Nr. 208. Lwów. — Sobota dnia 12. Września. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gwidona Wyzn. | Wschód słońca g. 5 m. 40 | Długość dnia g. 12 m. 32
Jutro: D. 16 po Św. Im. N. P. | Zachód „ g. 6 m. 12 | Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

W tych dniach odbyła się pielgrzymka z Poznańskiego, Prus zachodnich i Górnego Szląska do Welehradu. Na czele pątników stali ks. prałat Stablewski i ks. dr. Wolszlegier. Pątnicy ofiarowali do kościoła welehradzkiego dwie chorągwie. Poznańska na tle czerwono-adamaszkowem miała wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: „Królowo korony polskiej módl się za nami.“ Na drugiej stronie zaś srebrem wyszyty biały orzeł polski z napisem: „Na pamiątkę tysiąc-letniej rocznicy zgonu św. Metodego Wielkopolanie.“ Chorągiew zachodnio-pruska, aczkolwiek nie tak bogata, jak poznańska, odznaczała się wielkim gustem. Była ona również z czerwono-jedwabnej materji adamaszkowej. Na proporca wierzchołku widać bronzowego „gryfa“, herb Pomorza. Z obudwóch stron zdobią nadto herby ziem: pomorskiej (gryf), chełmińskiej (czerwony orzeł w złotem polu) i malborskiej (biały orzeł na czerwonem polu trzymający w jednym szponie rękę rycerza z mieczem). Z jednej strony wizerunek Matki Boskiej z Łęk z napisem: „Pod Twoję obronę uciekamy się“, z drugiej zaś podobizna św. Wojciecha z słowami jego pieśni: „Bogarodzicodziewico.“

Podczas uroczystego nabożeństwa miejscowy proboszcz ks. kan. Vikidal miał powitalne kazanie, które zakończył słowami:

„Nie żałujcie najdrożsi bracia, żeście zrobili tak daleką drogę do nas. Droga ta wiedzie was wprost do naszego serca. Nie mamy ani srebra ani złota, ażebyśmy wam mogli ofiarować, ale weźcie to, co mamy, weźcie serca nasze pałające braterską dla was miłością, przepełnione czcią i uwielbieniem dla was; weźcie je i podzielcie się niemi z całym „chrobrym“ narodem polskim!“

Okoliczna ludność witała Polaków bardzo serdecznie, okazując na każdym kroku gorącą sympatję dla naszego narodu. Na uczcie danej w wielkiej sali restauracji klasztornej wznoszono toasty, wołano *slava! na zdar! at žijo bratszi Polaci!* — Okrzyki te brzmiały ciągle i na ulicach aż do odejścia pociągu.

Na ręce J. Em. ks. Kardynała Ledóchowskiego pątnicy wysłali telegram z prośbą o błogosławieństwo Ojca Św.

Podajemy wiązankę wiadomości o wydalaniach z Prus. *Gazeta Toruńska* pisze:

Zeszłej soboty wrócono kilka rodzin z granicy w Aleksandrowie. Władze rosyjskie nie uważają tych legitymacji, które wygnańcom władze pruskie wydają, za dostateczne i żądają, aby o każdego z wygnańców z osobna władze pruskie przeprowadziły z nimi szczegółową korespondencją, i oświadczają przy tem, że wtenczas dopiero wygnańca takiego wpuszczą do kraju, gdy korespondencja powyższa będzie o niego przeprowadzona, władze pruskie zaś będą w posiadaniu oświadczenia rosyjskiego, że wygnaniec ten może wracać pod rząd rosyjski.

Obecnie są w Podgórzu dwie rodziny bez dachu, bez środków utrzymania. Z tych rodzina wyrobnika Adama Nowaka z Kruświcy, mąż żona i 5 dzieci, z których najstarsze lat 7. Sprzedali wszystko co mieli na podróż. Burmistrz Kruświcy dał im krótkie pismo na kawałku papieru: Der Arbeiter Adam Nowak ist polnischer Ueberläufer und aus Preussen ausgewiesen.

Druga rodzina robotnika Jakóba Ostrowskiego z Podgórza, również z 5 dzieci, w podobnem rozpaczliwem położeniu. Okazywała nam pozwolenie pozostania w kraju do 1 października. Ale cóż jej to pomoże, kiedy nie ma mieszkania, ani grosza przy duszy na utrzymanie.

Władze tutejsze będą musiały zająć się tymi nieszczęśliwymi i dać im dostateczną legitymacją graniczną.

Z Kempna donoszą do *Kurjera Poznańskiego*, że tam około 62 rodzin otrzymało nakaz opuszczenia terytorjum pruskiego. Pomiędzy wydalonymi znajduje się 52 dzieci, uczęszczających do tamtejszej szkoły.

Do *Voss. Ztg.* telegrafują, że z Katowic wydalono 104 obywateli pochodzących z Galicji, pomiędzy nimi kilku znaczniejszych kupców.

W tych dniach, jak pisze *Kurjer Warszawski*, przybyły do Warszawy pierwsze dwie partje wygnańców ze Szląska, uległych ostatniemu drakońskiemu prawu pruskiemu. Przybyszami, w liczbie 300 osób, przeważnie kobiet i dzieci, są ubogie rodziny robotników, których całem mieniem jest to, co mają na sobie. Są między niemi i tacy, którzy odstawieni przez żandarmerją pruską do granicy, nie mając za co kupić chleba a tem bardziej opłacić dalszej drogi, dopiero w Sosnowcu otrzymali pieniężne zapomogi od litościwych osób. Doraźna pomoc ógółu byłaby tu bardzo pożądaną.

Wtorkowa mowa p. Brissona w 10 wyborczym okręgu Paryża, rozczarowała wszystkich. Prezydent minister ani słówkiem nie dotknął spraw wewnętrznych, mówił tylko o polityce zagranicznej Francji i o sprawach kolonjalnych. Jedynym celem dążeń republiki jest utrzymanie ze wszystkiemi mocarstwami dobrych stosunków — frazes strasznie już oklepany; — a w rzeczach kolonialnych idzie już tylko o ciągnienie zysków ze zdobytych ziem. „Nowych kolonij Francja nabywać nie powinna i żałować wypada, że kwestja madagaskarska dotąd nie mogła być zamknięta,“ — tym frazesem skończył p. Brisson.

Donosiliśmy, że na uroczystości strzeleckiej w lasku Winceńskim uchwalono na wniosek p. Déroulèta, aby na wszystkich wyborczych listach w całej Francji, znajdowały się nazwiska dwóch Alzatów, jako reprezentantów w parlamencie francuskim Alzacji i Lotaryngji. W sprawie tej zabrała głos *République française*, a wywody jej są tak rozumne, i trzeźwe, że pozwalamy sobie tu je przytoczyć.

„Idzie tu o rzecz — pisze *Rep. Fr.* — która nie da żadnego dobrego skutku, a nie tylko Francji, lecz — co ważniejsza może — zaszkodzi Alzacji i Lotaryngji. Bo jakiż byłby rezultat tego plebiscytu? Gdyby projektowanych kandydatów nie wybrano, Berlin powiedziałby Alzatom, że ich już się zupełnie Francja wyrzekła. A gdyby wybrano, Berlin podniósłby straszliwy wrzask, że ta niepoprawna Francja depcze traktaty, prowokuje do wojny. Nie byłoby w tem prawdy, ale byłyby jej pozory. Czyż sądzą twórcy tej myśli, że cokolwiek się Francji zasłużą, albo polepszą dolę braci waszych z po za Wogezów? Nie! Chyba tak nierozsądni nie są!

„Chcemy mieć w parlamencie jeszcze dwóch Alzatów? — Nic łatwiejszego! Niech ci dwaj kandydaci wystąpią jako francuscy obywatele, lecz nie jako reprezentanci Alzacji i Lotaryngji, bo te prowincje już niestety nie leżą w politycznych granicach Francji, więc parlament nasz nie ma prawa radzić o nich. My stanowczo protestujemy przeciw tej patrjotycznej zabawce, która może pokaleczyć i nas i naszych braci z za Wogezów.“

Dość znaczącą podaje wiadomość korespondent paryski *Koeln. Ztg.* Włochy ściągają do portów swych znaczne siły wojskowe. Stojące w portach sycylijskich okręty transportowe otrzymały rozkaz, ażeby jak najprędzej popłynęły do Palermo. Czyżby spór hiszpańsko-niemiecki miał w tem ściąganiu wojska jakąś odgrywać rolę?

Bohaterska załoga w Kassali nie poddała się. Tak brzmi telegram biura Reutera z Kairu. Na dniu 15 sierpnia zawarli oblężeni zawieszenie broni z szczepem Hadendowas, który zmuszony był wystąpić do walki z innemi szczepami. Ta pomyślna okoliczność ułatwiła Anglikom zawarcie sojuszu z królem Abisynji. Część wojska abisyńskiego wyruszyła już z domu ku Kassali; dzisiaj podążył za nią oddział 10-tysięczny na odsiecz załodze.

Cała prasa niemiecka, z wyjątkiem pism katolickich, z wielkiem zadowolnieniem powtarza zdanie londyńskiego *Times'u* o karolińskim zatargu. Według organu interesów City, spór ten ze względu na zachowanie się w nim Hiszpanji dobry jest na libretto operetki komicznej, bo „czyż nie jest to zabawne, że się wiewiórka tak sroży na lwa?“ *Kreuzztg.* sądzi, że tak właśnie na tę sprawę patrzy ks. Bismark z uśmiechem pełnym pobłażliwości i tylko ubolewa nad tem, że na całej tej awanturze najgorzej wyjdzie król Alfons, bo gotów jeszcze tron utracić. Takie mniemanie opiera się na doniesieniach paryskich o usposobieniu hiszpańskiej ludności, równocześnie jednak depesze madryckie zapewniają, że w stolicy panuje zupełny spokój, a zdaje się to być prawdą, skoro faktem jest, że rząd polecił przeprowadzić surowe śledztwo w sprawie zniewagi wyrządzonej niemieckiemu poselstwu. Na prowincji jednak zaburzenia jeszcze nie ustały. Według jednej pogłoski, puszczonej z Paryża, zamordowano w Saragossie konsula niemieckiego, a w Sewilli zburzono domy Niemców i fabrykę szkła, w której pracowali robotnicy niemieccy. Wiadomości te znane już z telegramów powtarzamy tu dlatego, aby zaznaczyć, iż pierwsza pogłoska dotąd się nie sprawdziła, a o drugiej *Nordd. Allg. Ztg.* powiada, że to nie Niemców w Sewilli gromiono, lecz Austrjaków. Naturalnie, że rokowania dyplomatyczne ciągle się toczą, ale o przebiegu ich prasa nic nie wie; ponieważ zaś potrzebuje zatrudniać tą sprawą uwagę publiczności, więc głęboko bada jak się właściwie rzecz miała z owemi dwoma wojennymi okrętami — hiszpańskim i niemieckim — które po kolei zatknęły flagi na wyspie Yapie. Czy hiszpański „San Quintin“ i niemiecki „Iltis“ postąpiły prawidłowo w opowiedzianej przez nas wczoraj anegdocie, czy nie? — w tem rdzeń sprawy wedle zdania pism niemieckich. Oczywiście, że takie dociekania są czczą zabawką.

Po kilkudniowym pobycie w Peszcie, wróciwszy dzisiejszej nocy do Lwowa, zastałem całą wiązkę pism polskich, rzucających się w najwstrętniejszy sposób na mnie osobiście. Dla tego też osobiście odpowiedzieć muszę.

Przedewszystkiem więc oświadczyć winienem, że byłem autorem artykułów o wydalaniach Polaków z Prus, zamieszczonych w przeszłym tygodniu w *Przeglądzie* i całą, bezwzględnie całą odpowiedzialność za nie biorę na siebie. Jeżeli jest w nich błąd polityczny, to ciężarem swoim spada on na mnie i tylko na mnie. Pisząc je, nie radziłem się nikogo, nie brałem inspiracyj od nikogo, nie pytałem się nikogo o zdanie, a słuchałem tylko głosu moich przekonań politycznych i mego politycznego rozumu. Jeżelim zbłądził, jeżelim źle memu narodowi doradzał — a czy zbłądziłem, to dopiero przyszłość okaże, bo ani wypadki, ani napaści na mnie nie zachwiały we mnie przekonania, że akcja pruska ma inny cel, niż wydalenie 30 tysięcy osób *der polnischen Zunge*, — jeżelim więc zbłądził, to całą winę tego błędu przyjmuję na siebie i nie pozwolę na to nigdy, aby ktokolwiek śmiał, przez rozkładanie go na inne osoby, ulżyć mi w dźwiganiu jego ciężaru.

Ja i tylko ja byłem zdania, że rozum polityczny nakazuje nam sprawę wydalań traktować ze stanowiska jedynie humanitarnego, a nie politycznego. Być może, że są w kraju ludzie, którzy to zdanie podzielają. Ja jednak o tem nie wiem, bo w chwili najgorętszej walki pism innych z *Przeglądem*, w kraju nie byłem, z nikim się nie radziłem i nikogo o zdanie nie pytałem. Jeżeli więc ich nie ma w kraju, to ja jeden tylko tę myśl żywiłem; jeżeli zaś są, to padać wcale nie mogą ofiarą ciosów wymierzanych na mnie, bo żadnego nie wzięli udziału w tem wystąpieniu mojem, które takie gromy na mnie ściągnęło.

Następnie oświadczyć winienem, że dzięki tylko niesłychanej w dziejach publicystyki przewrotności, podsunięto mi zdania, których nie wypowiedziałem, albo pod moje zdania podłożono myśli, które powstać nie mogły w żadnym umyśle polskim, których prawy umysł nie mógłby nawet przypuścić u innych.

Więc po pierwsze w żadnym artykule nie pochwaliłem rządu pruskiego za wydalania; po drugie w żadnym artykule nie oświadczyłem, że powinniśmy odepchnąć osoby wydalone. Radziłem tylko, aby nie dopatrywano wspólności między sprawą naszą, a akcją ekspulsyjną rządu pruskiego, raz dla tego, że pierwszą pobudką do tej akcji był zamiar ścigania żywiołów nie mających nic z polskością wspólnego, a dopiero potem akcji nadano szersze rozmiary i polityczną nazwę, powtóre dlatego, iż się obawiałem, aby tę wymyśloną przez rząd pruski, a przez nas zaakceptowaną wspólność nie wyzyskano właśnie przeciw nam. Nie chciałem, aby w Europie powstała na tym punkcie jakakolwiek asocjacja wyobrażeń między Polakami a żywiołami politycznie niepewnemi, nie chciałem przedewszystkiem, aby tę asocjację wyobrażeń mogła podsunąć Europie prasa rosyjska i pruska, lub aby rzucił nam ją w twarz Bismark przy pierwszym lepszym swym występie w parlamencie niemieckim.

Kto w tym razie wyżej stawiał, a większą czcią otaczał imię polskie i świętość sprawy naszego narodu: czy ja, który podstępu pruskiego akceptować nie chciałem, czy ci, którzy ten podstęp przyjęli z całem dobrodziejstwem inwentarza, a tem samem ukuli dla Bismarka nową broń przeciw naszemu narodowi? — okaże dopiero przyszłość, okaże mianowicie ta chwila, gdy Bismark zabierze w parlamencie głos w tej materji. Jakkolwiek obrzucony inwektywami przez całą prasę polska, czułbym się jednak niewypowiedzianie szczęśliwym, gdyby się okazało, że obawa moja jest płonną.

Wreszcie nie chciałem nadawać sprawie ekspulsyj charakteru politycznego, bo ani widziałem, ani dotąd nie widzę, aby na tem polu uśmiechało się dla nas jakiekolwiek zwycięstwo. Rozumiałem, że Bismarkowi, któremu, jak sam oświadczył, „nie imponuje ani własny parlament, ani cała Europa“, nie zaimponują najpoważniejsze z naszej strony protesta, że nie przerazi go choćby nie wiedzieć jak silny głos naszego oburzenia. Wiedziałem, że na całej kuli ziemskiej nie znajdziemy nikogo, ktoby stanął w naszej obronie, a obawiałem się, aby zbytniem rozdrażnieniem naszego społeczeństwa nie popchnęła go nasza prasa do kroku, któryby tylko dał pochop do nowych przeciw nam represyj tak pod zaborem pruskim, jak i gdzieindziej.

Takie były moje myśli, gdym pisał w tej sprawie artykuły zamieszczone w *Przeglądzie* w trzech ostatnich dniach ubiegłego tygodnia. Nikt dotąd przeciw tym myślom nie przeciwstawił argumentów. Obrzucono mnie tylko inwektywami, a przy tej sposobności poważono się popełnić najwyższą w świecie niesprawiedliwość, bo dotknięto osoby, które z mojemi artykułami i z mojemi myślami nic wspólnego nie mają, przy ich genezie nie były, a jako o wiele odemnie w rzeczach politycznych doświadczeńsze, być może nawet, że na moje zdanie się nie piszą, a moich obaw nie podzielają.

Na inwektywy nie odpowiem inwektywami, bo moim przeciwnikom politycznym nie zrobię nigdy tej satysfakcji, bym idąc za ich wzorem, nadużywał cierpliwości papieru, a zamiast rozumowań i argumentów brał błoto do ręki.

Niech mi wolno jednak będzie, pomimo całego bolu, jakim przejęte jest moje serce, oświadczyć tutaj, że czułbym się nieskończenie szczęśliwym, gdyby się okazało, że jakkolwiek nam żadnego pożytku nie przyniosło — bo to jest oczywistem, że przynieść nawet nie mogło — postawienie sprawy ekspulsyj na polu politycznem, to jednak nie ściągnęło na nas żadnej szkody to, iż ją postawiono na tem polu, a odrzucono moję radę, aby ją traktować jedynie i wyłącznie ze stanowiska humanitarnego.

Ludwik Masłowski.

Korespondencje.

Konstantynopol 6. września.

(Δ) Bułgarzy, tak niedawno powołani do politycznego życia, okazali się wytrawnymi intrygantami; — oto wszystko, co o nich można powiedzieć. W ośm lat niezależnego bytu w księstwie i prawie niezależnego w Rumelji nie zrobili nic, coby się dało zapisać w księdze ich cywilizacyjnego rozwoju. Nie pobudowali ani szkół, ani dróg, ani szpitali: nie ułożyli kodeksu cywilnego, nie określili praw obywatelskich. W księstwie nadaną *ad hoc* konstytucję skoszlawili; z jednej strony zapanowała dowolność wszystkich władz, z drugiej rozwielmożniło się skrajne wyzudanie burzliwych żywiołów, które zaczynają międzynarodową politykę prowadzić na własną rękę. Uczciwi między nimi ludzie i kochający kraj, zatrwożeni o jego przyszłość, starają się naród obudzić, pchnąć na inne tory, lecz za to wkładają im kneble. — Oczywiście, bułgarski naród temu nie winien. Ciemny jest, zabobonny, kostniejący w czczych formułkach prawosławia. Dać mu inną wiarę, trwałe ustawy, przekonać o tem, że powinien szanować prawo — ot, i wejdzie na dobrą drogę. Ale tego właśnie nie chcą opiekunowie jego, Rosjanie. Postawili oni to księstwo bułgarskie, obudzili ten naród, a

---

31)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej**.

(Ciąg dalszy).

Znajdowali się już w pobliżu ulicy Sombreuil, i wkrótce weszli pod ciemne sklepienie kamienicy, mieszczącej w sobie rojowisko ubóstwa, jakbądź nie dorównywała jeszcze rozmiarami swemi owym olbrzymim budowlom dla robotników, wystawionym w kilka lat później, za rządów Hausmanna. Podwórze bardzo posępnie wyglądało przy słabem świetle księżyca, podnoszącego się dopiero z poza wież kościoła Panny Marji. Stojąca na stole topniejąca świeca, błyskała żółtawem światełkiem w mieszkaniu stolarza. Drzwi były otwarte, a w sieni stała matka Lemoine, rozmawiając z sąsiadką. Miała na sobie chustkę w kraty, narzuconą byle jak na zmiętą, podartą suknię i odświętny czepek, przedstawiający ciekawy okaz zasmolenia, do jakiego dojść może rzecz z natury swej biała. Była cokolwiek podochocona i miała w postawie szczególny rodzaj uroczystej godności, jaką podobny stan w niektórych istotach wytwarza.

— Otóż, jest nareszcie to ladaco! — zawałała. — Czy ty rozumiesz nawet, nicponiu, jakiegoś ty mnie niepokoju nabawiła, włócząc się do późna po ulicach? Alboż to ja cię na to wychowywałam tak starannie, jak jaką pannę, żebyś do domu powracała w nocy, z jakimś kawalerem w bluzie?

Stokrótka wyjaśniła, że tylko co rozeszła się z pannami Benoit i że je wszystkie razem ten pan odprowadzał do domu.

Wtedy matka Lemoine obdarzyła nieznajomego poważnem skinieniem głowy i wyraziła żal, że nie ma w domu jej męża dla zaproszenia go na wieczerzę, dodając, że jeśliby chciał cośkolwiek z niemi przekąsić, szczerze rada będzie mieć go swoim gościem.

Powodowany ciekawością dowiedzenia się czegoś więcej o Stokrótce, Izmael nie odmówił wejścia do izby, dziękując jednak za wszelkie poczęstowanie.

— Zanadto dobry miałem podwieczorek, abym mógł jeść teraz — rzekł — ale rad będę wypocząć cokolwiek, jeśli pani nie będę natrętnym. Spory jest kawał drogi ztąd do Vincennes, choć idąc w towarzystwie, nie czuło się tego, a daleką mam jeszcze przed sobą wędrówkę, zanim się dostanę do mego mieszkania.

Pani Lemoine ze zdumieniem usłyszała, że przyszli pieszo aż z Vincennes.

— Jakto?—zawołała—nie ustała wam w drodze ta leniwa dziewczyna, która wlecze się jak smoła, gdy się ją poszle za byle jakim sprawunkiem?

— Ach! to była taka przyjemna przechadzka, moja babciu — rzekła Stokrótka. Panny Benoit pytały mnie, czy się nadto zmęczę, ale wolałam wrócić pieszo, niżeli omnibusem. Mogłabym przez całą noc iść jeszcze, nie czując tego nawet. A czy pan bardzo zmęczony?—zapytała, zwracając się do Izmaela.

— O, nie, pani, ale w każdym razie rad będę chwilkę tu zabawić, zanim znowu puszczę się w drogę.

Panny Benoit zatrzymały się cokolwiek w bramie, rozmawiając z napotkaną sąsiadką. Stokrótka pobiegła za niemi, gdy przechodziły przez dziedziniec, dla podziękowania za ich dobroć dla niej.

— A jakże będzie z suknią? — zapytała. — Czy mam zaraz pójść na górę i tam przebrać się w moją?

— Nie potrzebujesz spieszyć się z tem, kochanko—odpowiedziała Paulina—przyjdę do was jutro rano o szóstej godzinie i oddam ci twoje ubranie, a ty mi potem moje odniesiesz. Pewnie już nie śpisz o tej porze?

Stokrótka odpowiedziała, że będzie z pewnością już na nogach, wstydząc się wyznać, iż stanie się to w sposób całkiem u niej wyjątkowy. Cóż ją mogło w istocie zachęcać do wcześniejszego wstawania, skoro i tak czekać musiała co rano parę godzin, zanim starzy wyjrzeli ze swojej alkowy, na to tylko, aby rozpocząć całodzienne na nią gderanie i wymyślanie.

Panny Benoit uściskały Stokrótkę i powiedziawszy na prędce dobranoc Izmaelowi, pobiegły po stromych schodach, wiodących do ich mieszkania. Dziesiątą wybijał właśnie wieżowy zegar kościoła Panny Marji, nie była to więc bardzo spóźniona godzina, jakkolwiek pani Lemoine znajdowała ją tak niestosowną do powrotu swej wnuczki.

Izmael zaproszony tedy został do mieszkania stolarza i posadzony w starym jego fotelu, który od dzieciństwa swego Stokrótka widywała na tem samem miejscu, tylko coraz bardziej podartym i zabrudzonym, w miarę, jak z upływem lat ona sama z drobnego dziecięcia w dorodną dziewczynę się przeistaczała.

Z zaszczytnego swego pomieszczenia gość rozpatrywał się po pokoju, nic nigdzie nie napotykając, coby złagodziło przykre wrażenie, jakie na nim sprawiało zaniedbanie widoczne tu wszędzie. Nawet staroświecka szafa rzeźbiona z orzechowego drzewa, cenny zabytek dawnych czasów, zniszczona była i poobdrapywana, tak samo jak i reszta domowych sprzętów, stanowiących zbiorowisko rupieci, niezdatnych już prawie do użytku. Ze zdobiących ją niegdyś bronzowych ozdób nic już prawie nie pozostało, a po przez jej drzwi otwarte widać było we wnętrzu kupę starego odzienia i obuwia próżne butelki, oraz kuchenne sprzęty, wszystko to bezładnie z sobą pomięszane. Nigdzie dopatrzeć się tu nie było można czegoś, coby zdradzało jakiekolwiek porządniejsze nawyknienie. W jednym kącie izby warsztat stolarza stał wśród kupy wiórów, na nagromadzenie których całe tygodnie musiały się składać, w drugim kosz, z narzędziami rzemieślniczemi, rzucony na chybił trafił, spoczywał na boku, obok nieumytych talerzy i garnków. Zatłuszczone karty, rozłożone na stole obok mosiężnego lichtarza z zapaloną łojówką, świadczyły, czem sobie pani Lemoine z sąsiadką skracała czas tego wieczoru.

Ani jednego kwiatka nigdzie nie było widać; nic nie zdradzało staranności i porządku kobiecej ręki w tej nędznej izbie. Izmael z westchnieniem spojrzał na Stokrótkę, która stała w nieśmiałej postawie i milcząca przy zakopconym kominku, na tle którego jej wiotka postać, w białem ubraniu, żywo się wykreślała.

— Biedne dziecię! — pomyślał w duchu. — Wygląda ona skromnie i niewinnie, jak wiosenny kwiatek naszych Bretońskich lasów; aleź jakiż uczciwy człowiek odważyłby się wziąć żonę z takiego domowego ogniska?

Podczas, gdy Izmael prowadził rozmowę z matką Lemoine, całkiem już udobruchaną, powrócił do domu jej małżonek, nadspodziewanie wcześnie i nadspodziewanie trzeźwy. Nie odwiedził tego wieczora „Wiernego Prosiaka“, ale uczestniczył w politycznem zebraniu stolarzy meblowych w pewnej winiarni, przy ulicy de la Roquette, gdzie się oni schodzili potajemnie w pokoju od tyłu, z obawy policji, gdyż w owym czasie wszelkie podobne zebrania były wzbronione.

Jakkolwiek nie było bez tego, aby kilku szklanek wina nie wypił z drugimi, znajdował się jednak w stanie zupełnie przyzwoitym; przejęty był ważnością swojego mityngu i przekonany, iż w mocy swej mieli jego przywódcy tworzenie lub obalanie ministrów. To jedno miał do zarzucenia owemu zebraniu, że go w niem na pierwszorzędne miejsce nie powołano i wyrażał się o tem z pewną goryczą.

— Wiedzą oni dobrze, ci jegomościowie z lewicy — powiadał z dumą — że mam język w gębie i niepustą głowę, ale jakże im zaprosić do swego grona biedaka, który żyje z dnia na dzień i pracuje tylko wtedy, kiedy go głód przyciśnie, jak to zawsze czynili prawdziwi artyści, od czasów, w których żył taki Paliszy, aż do naszych? Dopuszczają mnie jednak do słowa, bo wiedzą, że mi niebrak wymowy; nazywali mnie nawet czasem swoim Dantonem i lwią głową także, o grzmiącym głosie. Znowu coś teraz przebąkują o zamachach stanu. On, ten sam książę Ludwik Bonaparte, zaprzysiągł się wprawdzie, że podobnej rzeczy nie ma na myśli, ale my niedowierzamy mu, a myśmy potęgą w Paryżu. Niech o tem pamiętają w izbie i w Elizejskim pałacu. Tętna narodowego serca tu uderzają, żywotna krew Francji tu płynie i kipi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w nim aspiracje wychodzące daleko po za granice etnograficzne, aby mieć zawsze na swe rozkazy żywioł rozczyniający, drożdże, albo raczej bakterje polityczne, wywołujące epidemję rozruchów tam, gdzie trzeba Rosji.

Jako takie bakterje dziś występują oni wszędzie: jątrzą we własnym kraju, burzą stosunki w Serbji, oddziaływują szkodliwie na Czarnogórę i Albanję, a w Macedonji podtrzymują ciągłe rozruchy. W Bułgarji doszło do tego, że nikt nie wie czego się trzymać. Poważni obywatele księstwa zjechali się półtora miesiąca temu w miasteczku Wracy i uchwalili następującą rezolucję, którą przesłali rządowi: „Stwierdzamy niezaprzeczone fakta, że: 1) w ojczyźnie naszej zapanowały nieporządek, chaos i anarchia; 2) zniknęło poszanowanie praw osobistych i domowych, bo gwałcą je zarówno podrzędne organa rządowe, jak władze gminne, jak można, jak nareszcie bandy opryszków nietępione i nieścigane nawet; 3) wolność słowa i zgromadzeń wcale nie istnieje; 4) ustawy pomiatane są nawet przez rząd, bo naprzykład samowolnie zmieniono regulamin podatkowy, wydano rozporządzenie, że władza wykonawcza ma prawo sądzić i karać aresztem aż do 7 dni, zaprowadzono *usus*, że prostem rozporządzeniem ministerjalnem można każdego obywatela internować gdzie się władzy podoba; 5) Sobranje stało się zgromadzeniem ludzi wybranych na rozkaz żandarmów i ograniczono jego prawo inicjatywy w ten sposób, że wnioski deputowanych prosto idą do kosza; wreszcie 6) zewnętrzna polityka księstwa jest w wysokim stopniu bałamutna: nie zbliżyła ona nas do żadnego mocarstwa, a niemal zupełnie poróżniła z Rosją. — Wobec tych faktów, których prawdziwości nikt nie zaprzeczy, uznajemy, że położenie księstwa jest bez wyjścia.“

Rezolucja ta, uchwalona na posiedzeniu zamkniętem przez wybitnych obywateli bułgarskich, a między innymi przez deputowanych Sawowa, Gramczowa, Osikowskiego, Jonczowa i Nikolowa, była spisana w jednym egzemplarzu i wysłana prezydentowi ministrów Karawelowowi. Nie można więc w tym akcie upatrywać nic innego, jak tylko szczerą i chwalebną obywatelską gorliwość o dobro kraju. Że ci panowie nie chcieli ani podburzać ludności, ani obrażać rządu najlepszym dowodem jest to, iż o akcie tym dopiero teraz się dowiedziano i to przez to, że p. Karawelow w okólniku rozesłanym do prefektów zażądał materjałów do wytoczenia procesu osobom podpisanym na rezolucji. Do czegóż to w końcu doprowadzi?

Stosunkom w Macedonji dużo miejsca poświęciłem w ostatnim liście, więc teraz dodam tylko, że stąd, z Konstantynopola, młodzież bułgarska tłumnie zaczęła wyjeżdżać do tej prowincji, a po co się odbywa ta emigracja, napewne dowiedzieć się trudno, to wszakże nie ulega kwestji, że ma na celu jakąś polityczną robotę. Jedni mówią, że się po prostu gotuje powstanie; inni, że Bułgarzy chcą się jak najliczniej osiedlać w Macedonji, aby liczebną przewagą zgnieść drugi tameczny, a także niezmiernie burzliwy i ujemny żywioł grecki. Greków na całym półwyspie nienawidzą, wolą nawet Bułgarów, chociaż i ci nie cieszą się sympatją, a mówię to o dysunitach, bo unicey Bułgarzy bardzo się różnią od swych prawosławnych braci. Otóż powstania Turcy się nie boją, wolą nawet mieć powód do rozpoczęcia na serjo jakiejś pacyfikacyjnej akcji; a przeciw zbułgaryzowaniu Macedonji nie poradzą nic, gdyby nawet chcieli. Na takie zresztą dążenia Turcy zawsze byli obojętni; wedle nich, niech się sobie dokonywują wszelkie zmiany, byle spokojnie.

Z Belgradu nadchodzą tu bardzo niemiłe wiadomości dla rządu serbskiego. Śledztwo wytoczone przez trybunał sądu doraźnego w Górnym Milonowacu, wykazało polityczny charakter zabójstwa, popełnionego przez wrzekomych rozbójników na osobie deputowanego Jakowlewicza, który oddał rządowi wielkie usługi podczas przeszłorocznych rozruchów. Śledztwo stwierdziło przytem, że stronnictwo radykalne, sympatjami zwrócone do Rosji, podtrzymuje anarchiczną agitację. Raport prezesa trybunału zaznacza istnienie rozległych stosunków między radykalistami serbskimi a Bułgarami i kolonją emigrantów serbskich, mieszkających w Zofji, a dążących do wywołania ogólnego powstania w królestwie. W skutek tego raportu zarządzono liczne rewizje po domach i aresztowano wielu członków radykalnego stronnictwa. Rozbójnictwo tymczasem wzmaga się z każdym dniem. Zastosowywane dotychczas środki okazały się nieskutecznemi, więc będzie podobno ogłoszony stan oblężenia w kilkunastu jeszcze okręgach, a w okolicy Kragujewacu pod pozorem manewrów skoncentrowano dywizję piechoty, a nadto powołano pod broń 10 tysięcy rezerwistów.

Rokowania p. Wolffa wstąpiły w stadjum najzupełniej poufne. O przebiegu ich oprócz ambasadora i dwóch delegatów tureckich, wie tylko sułtan. Said-basza i Osman tak samo nic o nich nie wiedzą, jak i ja.

Bardzo uroczyście obchodzono tu imieniny cesarza Franciszka Józefa. Sułtan kazał dać 21 wystrzałów armatnich z fortów nadbrzeżnych i prosił ambasadora br. Calice o przesłanie cesarzowi najszczerszych życzeń. Wieczorem w ambasadzie odbył się wielki bal, na którym chór śpiewaków wykonał włoski śpiew: *Avanti! avanti! sempre avanti!* Ponieważ w jednej zwrotce tej pieśni powiedziano *Jo Rei dei mer!* co znaczy: Jam król mórz! więc ci, co to zwykle przesadzają w domyślności, upatrzyli w wykonaniu tej pieśni na oficjalnym balu ambasadora delikatną wskazówką, iż Austrja pójdzie do Saloniki. Nieprawdaż, że pyszni są ci bulwarowi politycy?

Zapowiadałem w jednym z poprzednich listów, że wybranego pod naciskiem Rosji biskupa Magara na katolikosa kościoła ormiańskiego, Ormianie tureccy, perscy i indyjscy nie uznają. Tak się stało. Protesta już są wniesione.

MAŁY FELJETON.

Dwie siostry*).

(Bajka afrykańska).

Pewne dziewczę powiedziało raz do swej młodszej siostry:

— Jestem piękniejsza od ciebie.

A starsza na to:

— Nie, ja jestem piękniejsza.

— Jeśli sądzisz, że jesteś w istocie piękniejsza — rzecze pierwsza — pójdźmy w świat, a zobaczymy, która więcej dostanie podarunków.

Tak też zrobiły. Przyszedłszy do najbliższego miasta, mówiły do ludzi:

— Chodźcie i patrzcie; tej, która jest piękniejsza, dawajcie więcej podarunków, niż drugiej.

Niektórzy uważali młodszą za piękniejszą, inni starszą; stosownie do tego złożyli im podarunki w równej liczbie.

Poczem opuściły one miasto i poszły dalej. W następnej osadzie młodsza siostra otrzymała więcej podarunków niż starsza, którą to boleśnie dotknęło. Z powrotem przyszły obie do rzeki, gdzie zwykły były poić swe bydło.

Starsza siostra rzekła do młodszej:

— Przynieś mi trochę wody do picia.

Młodsza spełniła prośbę.

— Ta woda nie jest dobra — powie starsza — piły z niej krowy i kozy; przynieś mi czystszej.

Młodsza siostra poszła w głąb rzeki i porwana strumieniem utonęła.

Teraz starsza zabrała podarunki młodszej i wróciła do domu.

— Gdzież się podziała twoja młodsza siostra? — pytano ją.

— Utonęła w rzece.

Nazajutrz młodszy brat wypędził trzodę na łąki nadbrzeżne. Okrzyknąwszy imię siostry, śpiewał:

„Los mnie dotknął nazbyt ostro,
Zabierając ciebie siostro.
Skarg swych zwierzyć nie mam komu,
Siostro, siostro wróć do domu!“

I tak śpiewając, długo stał nad brzegiem. Nagle fale rozwarły się i stanęła przed nim opłakiwana siostra, poczem objęła go, uściskała, prosiła aby przy niej usiadł, uczesała mu włosy i natarła je olejem. Wreszcie rzekła:

— Muszę wracać do domu.

— Dokąd?

— Do mego domu, do wody.

I poszła i wpadłszy w rozwarte fale znikła mu z przed oczu.

Wróciwszy wieczorem do domu powiedział rodzinie, że widział młodszą siostrę.

— Ależ to kłamstwo! — ozwali się, nie chcąc mu wierzyć.

Następnego dnia znowu popędził trzodę na łąkę i śpiewem przywabił topielicę. Przybyła do niego; razem spędzili cały dzień aż do wieczora. Potem znowu wróciła do wody.

Pasterz powiedział rodzinie:

— Nie mylę się, widziałem siostrę. Jeśli chcecie ją także obaczyć, przemieńcie się w owce, a jutro poprowadzę was na łąkę.

— Dobrze! odpowiedzieli.

Ledwie ranek zaświtał, cała rodzina przemieniona w stado owiec poszła ku rzece. Pasterz zaśpiewał, siostra wypłynęła z wody, usiedli oboje razem i rozmawiali.

— Dziwna rzecz! rozpoczęła topielica. Twoje owce ogromnie urosły.

— Tak ci się tylko zdaje! odparł jej, ale ona nie chciała mu wierzyć.

A owce pasąc się, mogły widzieć, jak dziewczyna czesała swego brata i olejem nacierała mu włosy. O zmroku rzekła:

— Muszę wracać do domu.

— Spij spokojnie, odpowiedział.

Teraz chłopak zapytał:

— Czy widzieliście moją siostrę?

— W istocie ona uczesała tobie włosy i natarła je olejem. Cóż mamy uczynić, aby ją odzyskać?

Przypadkowo zjawił się między nimi syn królewski i powiedział:

— Czy dacie mi ją za żonę, jeśli zdołam nieszczęsną dziewczynę przywrócić światu?

— Damy, odpowiedzieli.

— Dobrze, rzekł i przemienił się w trędowatego.

— Jeśli wejdę do wody, przestrzegł ich, a ta przybierze białą barwę, powstrzymajcie uciechę; jeśli stanie się czarną, krzyczcie, ale nie radujcie się; tylko jeżeli woda poczerwienieje, wolno wam objawić uciechę.

A oni przyrzekli usłuchać jego wskazówek.

Młodzieniec wziął nóż i brzytwę i wszedł do wody.

Przystąpiwszy do męża dziewicy, zapytał?

— Jak się masz, królu wody?

Dodo odpowiedział:

— Bardzo dobrze!

— Czy chcesz, abym cię ogolił?

— Chcę.

Wtedy syn królewski dobył brzytwy i począł Doda golić.

Naprzód widziała rodzina dziewicy, że woda przybiera barwę mleka i stali cicho. Potem fale czerniały, a oni poczęli krzyczeć. Teraz uciął młodzian Dodowi głowę, a woda stała się szkarłatną. Z brzegów dochodził odgłos bębnów, trąb i piszczałek i wrzawa uciechy.

Młodzian wyniósł dziewicę z wody. Ujrzawszy ją, rodzina płakała z radości. Zaś on wziął ją, zaprowadził do swego domu i poślubił.

Zgotowawszy potrawę, podawała mu zawsze jego cząstkę w drewnianej, brudnej misie, gdyż nie lubiała go i nigdy nie myła mężowskiej misy. Także wodę podawała mu z brudnego kalebasu.

Pewnego dnia mąż jej zgromadził ludzi na drodze i powiedział:

— Wiecie, że muszę jeść z brudnej misy i pić z brudnego kalebasu. Moja żona nie kocha mnie, bo jestem szpetny.

— Wiemy to, odparli ludzie.

— Owóż dzisiaj zmienię swe ciało.

Poszedł, umył ręce i całe ciało, a z trądu nie pozostało ani śladu. Pewna przyjaciółka pobiegła natychmiast do jego żony.

— Czy wiesz? — zapytała. Twój mąż zmienił swe ciało tak, że wygląda bardzo powabnie. — Umyjże-że co rychlej misę i kalebas, ale umyj do czysta.

Młoda kobieta uczyniła to, poczem zwarzyła bardzo dobrą potrawę.

Mąż przyszedłszy do domu zaraz spostrzegł, że kalebas i misa są czyste i że z innej misy wonieje smaczna potrawa. A ujrzawszy to, powiedział:

— Nie chcę jeść z tej pięknej misy, nie chcę pić z pięknego kalebasu; dopóty ich nie tknę, dopóki nie utniesz ogona młodemu lwu i krwią jego nie umyjesz misy i kalebasu.

— Dobrze! powiedziała i wyszła z izby.

Zaś potem myślała:

— Jak mam tego dokonać?

Wreszcie poszła do innej kobiety.

— Mój mąż, poczęła, nie chce jeść z pięknej misy, ani pić z pięknego kalebasu, dopóki młodemu lwu nie utnę ogona i nie umyję ich krwią z tego ogona.

— Widzisz, odparła zagadnięta, on słusznie mści się za to, że z nim się tak źle obchodziłaś. Ale ja ci dopomogę. Pójdź zbierz zboże, ziarna oczyść, a potem je wypłucz. Wodę zostaw; będą się w niej topić muchy. Zbierz je, upiecz i zanieś do lasu. Gdy zobaczysz matkę lwa, wyleź na drzewo i czekaj. Gdy lwica paszczę otworzy rzucaj w nią muchy, a za to dostaniesz ogon młodego lwa.

— Dobrze! odpowiedziała.

Wróciwszy do domu, uzbierała zboże, wypłukała je, a wodę zostawiła. W tej wodzie potopiło się mnóstwo much, które zebrawszy upiekła. Potem poszła do lasu i wylazła na drzewo. Zobaczyła stamtąd lwicę, która właśnie czesała hyjenę i znużona, ziewała. Kobieta szybko poczęła muchy rzucać w paszczę lwicy, a ta połykała je z wielką przyjemnością.

Po chwili lwica znowu zaczęła ziewać i znowu pieczone muchy padały jej w paszczę. Wtedy rzekła do hyjeny:

— Idź do domu, jestem zmęczona.

Hyjena nie wiedziała, że lwica doznawała przyjemności, gdy mówiła, że jest zmęczona, więc pożegnała możną przyjaciółkę. Lwica podniosła się, spojrzała na drzewo, ale nie mogła nikogo obaczyć.

— Kto tam jest na drzewie? spytała.

— Biedna kobieta.

— Zleź!

— Nie mogę.

— Dla czego nie możesz?

— Bo, jeśli zejdę, zjedzą mnie twoje dzieci.

— Nie bój się, zapewniła ją lwica, zleź tylko, one z pewnością ciebie nie zjedzą.

Kobieta zeszła, wzięła resztę upieczonych much i podała je lwicy.

Ta zapytała:

— Co cię tu sprowadza?

— Chcę dostać ogon jednego z twych dzieci.

— Dobrze, rzecze lwia samka ale schowaj się, aby cię one nie spostrzegły.

Kobieta schowała się, a lwica nakryła ją chrustem.

Nad wieczorem wróciły młode. Uderzył je zapach człowieka i rzekły:

— Matko, tu słychać człowieka.

— Kłamiecie, odparła, ja nic nie słyszę.

Młode pokładły się, a kiedy zasnęły, lwica zawoławszy kobietę, powiedziała:

— Chodź i utnij ogon najmłodszemu lewkowi, ale jeśli posłyszysz szelest, wracaj, bo dzieci jeszcze nie spią. Skoro zaś będzie cicho, wejdź do jamy.

Kobieta wzięła swój nożyk, ale posłyszawszy szelest uciekła i znowu się schowała.

Wtedy najmłodszy lewek przyszedł do matki, mówiąc, że widział człowieka.

— Kłamiesz! gniewnie zaryczała lwica. Wracaj do jamy i spij.

Wrócił i usnął. Tymczasem kobieta opuściła znowu swą kryjówkę, a usłyszawszy, że jest cicho, weszła do jamy i ucięła najmłodszemu lewkowi ogon.

Ten zbudziwszy się nazajutrz rano, zawołał przerażony:

— Cóż to? brakuje mi spory kawałek ogona.

Wszyscy jego bracia zerwali się na równe nogi. Uderzono w wielki bęben, a po całej puszczy słychać było ryk lewków wołających:

— Trzymajcie, trzymajcie łotra, który uciął młodemu lwu ogon.

Kobieta usłyszawszy to, stanęła na drodze. Wtedy lwica, wyrwała bęben dzieciom, i bębniąc wołała:

— Naprzód, naprzód!

Więc kobieta pobiegła naprzód i dostała się z lwim ogonem do domu. Tu umyła krwią z ogona misę i kalebas. Po tem wysuszyła je. Do misy dała potrawę, a kalebas napełniła wodą. Obie położyła przed mężem. Ten jadł i pił z wielkim apetytem.

---

*) Bajka ta jest produktem fantazji plemienia afrykańskiego Haussa. Znany podróżnik i lingwista Adolf Krause spisał ją dokładnie według opowiadań afrykańskich minstrelów, a przetłumaczył z języka Haussa na niemiecki. Psycholog i etnograf znajdzie sporo do myślenia w tym utworze, mającym początek podobny do Balladyny.

Krause podaje tekst haussański tej bajki. Dla amatorów dźwięków afrykańskich przytoczymy pierwsze dwa wiersze:

„*Budurna daja ta cze ga kanuata: ni na fiki kjawo; kanuata ta cze mata: ni na fiki kjawo.*“

Czytelnik, zestawiając to z tekstem polskim, domyśla się zapewne, że *ni na fiki kjawo* ma znaczyć: „jestem piękniejsza od ciebie.“

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły na budowę szkoły w Gaboni w pow. nowosądeckim zapomogi 100 zł.

Do stanu szlacheckiego węgierskiego wyniesiony został Edward Gotthilf, wielki przemysłowiec, szef starej firmy „Fr. Gotthilfa synowie“ w Temeszwarze, za liczne zasługi, położone w sprawach publicznych. — Przydomek jego szlachecki jest „de Miskolcz“.

Małżeństwo Popper-Castrone. Br. Popper-Podhragy złożył przed kilku dniami przed dyrektorem wiedeńskiego magistratu przysięgę jako obywatel austrjacki. — Niebawem tedy można się spodziewać cywilnego ślubu barona Poppera z panną Blanką de Castrone przed magistratem wiedeńskim.

Galicyjski przemysł domowy, doczekał się niezwykłej pochwały w łamach „Nowej Pressy“. W jednym z artykułów, traktujących równocześnie o wystawach w Budapeszcie, Antwerpji, Celowcu, Norymberdze, czytamy: „Węgierskie wyroby garncarskie, jakkolwiek dobre, nie mogą wytrzymać porównania z jednymi w swoim rodzaju wyrobami galicyjskiemi, z Jaworowa, Sokala i sławnemi majolikami z Kołomyi. W Galicji istnieją dwa za mało znane zakłady, zawierające prawdziwe skarby, mianowicie: oddział przemysłu domowego w lwowskim muzeum, założonem przez wysoce artystycznie wykształconego przyrodnika hr. Włodzimierza Dieduszyckiego i analogiczna kolekcja w krakowskiem muzeum Baranieckiego. Zbiór garncarski w pierwszem, a zbiór jajek wielkanocnych w drugiem muzeum, nie mają sobie równych na swiecie. Może znajdzie się kiedy węgierski Dieduszycki, który zjednoczy rozprószone skarby“.

Smutne zajście. Wczorajszej nocy około godziny pierwszej miało miejsce przy ulicy Kazimierzowskiej nader smutne zajście, którego powodem — jak się zdaje — było nieporozumienie.

Pan Paczowski, urzędnik tutejszego towarzystwa zaliczkowego, zastawszy przejście ulicą zagrodzone wozem wpoprzek stojącym, począł gromić woźnicę. Stojący opodal z trzema towarzyszami porucznik ułanów baron Enis wmięszał się do sprawy między panem P. a woźnicą i uderzył pierwszego. Pan P., broniąc się, uderzył porucznika parasolem, w skutek czego baron Enis dobył pałasza i ciął przeciwnika w głowę.

W tej chwili — niestety zapóźno — nadbiegli policjanci Baron E. przedstawił im kartę wizytową i oddalił się, a pana P. zawieziono do szpitala, gdzie lekką jego ranę opatrzono.

Dyslokacja wojska. Wczoraj powrócił do Lwowa czwarty bataljon 95. pułku piechoty „Cornaro“ z Czortkowa, a natomiast odszedł ztąd wieczorem do Czortkowa drugi bataljon tego pułku.

Lutnia, tutejsze towarzystwo śpiewackie, rozwijające się od lat czterech bardzo pięknie, jedzie do Warszawy celem dania tam kilku koncertów. — Pierwszy ma się odbyć dnia 23. b. m.

W przejeździe zatrzyma się „Lutnia“ w Krakowie, gdzie 21. bm. urządzi koncert instrumentalno-wokalny. — Przeważną część programu stanowić będzie śpiew chóralny, wykonany przez dwunastu członków stowarzyszenia, tj. potrójnie obsadzone kwartety.

Zjazd archeologów. Dzisiaj przed południem odbyło się drugie posiedzenie zjazdu, pod przewodnictwem dr. Józefa Mayera.

Na porządku dziennym był odczyt p. Kirkora p. n.: „Podole, Pokucie i Ruś pod względem zabytków przedhistorycznych.“ Szanowny prelegent, znany z licznych prac swoich w tym kierunku, dał nader zajmujący obraz poszukiwań tak swoich, jak i innych badaczy, a wykład swój, pełen trafnych spostrzeżeń i wniosków objaśniał illustracjami wykopalisk, jak: świątyni pogańskiej w Monasterzyskach, posągu Światowida itd.

Po tym wykładzie pożegnał czcigodny prezes akademji dr. Majer obecnych, zmuszony do wyjazdu ze Lwowa, a przewodnictwo objął drugi prezes zjazdu, ks. biskup Pełesz.

Wojciech hr. Dieduszycki zakomunikował obecnym list Włodzimierza hr. Dieduszyckiego z usprawiedliwieniem, że na zjazd przybyć nie mógł, gdyż bawiąc w Gdańsku nie otrzymał na czas zaproszenia.

Prof. dr. Ćwikliński, dziękując prelegentowi p. Kirkorowi, za odczyt pełen zajmującej treści, rozszerzył się nad znaczeniem badań archeologicznych w kraju naszym i przedstawił w końcu przemowy swojej następujące dwie rezolucje:

1) Poleca się Komitetowi, ażeby wniósł do Wys. Sejmu petycję o subwencje na cele badań zabytków przedhistorycznych;

2) Poleca się Komitetowi poczynienie potrzebnych kroków w kierunku utworzenia katedry archeologji i sztuki na uniwersytecie lwowskim.

Wnioski te poparte przez Wojciecha hr. Dieduszyckiego, będą przedmiotem późniejszej specjalnej dyskusji i uchwały.

Rozwinęła się następnie rzeczona dyskusja nad prelekcją p. Kirkora, szczególniej na tym punkcie, o ile ornamentyka służyć może do oznaczenia epoki, z której zabytki pochodzą?

Wzięli w tej dyskusji udział pp. Ossowski, prof. Ćwikliński, prof. Marjan Sokołowski i Wojciech hr. Dieduszycki. Trzej ostatni mowcy wbrew zdaniu p. Ossowskiego podnieśli ważność ornamentyki według zasady przyjętej i utrwalonej już w badaniach egyptologicznych, tudzież zabytków greckich i etruskich.

Z kolei miał p. Ziemięcki odczyt o wykopaliskach w Podhorcach.

Popołudniu odbędzie się następne i ostatnie posiedzenie zjazdu.

P. Widman będzie miał odczyt na temat: „Obrona Lwowa w latach 1372 do 1500.

Przypominamy, że wystawa archeologiczna trwać będzie tylko do 24. b. m.

Pomnik Kulczyckiego w Wiedniu. P. Zwircina, właściciel kawiarni przy Favoritenstrasse, zamierzył był — jak wiadomo — postawić własnym kosztem pomnik dla Kulczyckiego, pierwszego założyciela kawiarni w Wiedniu, z okazji 200-letniej rocznicy oblężenia Wiednia.

Obecnie pomnik jest już odlany według modelu rzeźbiarza Pendla, i stoi przy rogu ulicy Kulczyckiego i Favoritenstrasse. Uroczyste odsłonięcie pomnika nastąpi jutro w sobotę o godz. 1. po południu, poczem fundator ofiaruje pomnik ten gminie miasta Wiednia.

Szkoła snycerska w Zakopanem. Zarząd c. k. szkoły fachowej dla art. przemysłu drzewnego w Zakopanem podaje do wiadomości, że z dniem 1. października b. r. rozpoczyna się nowy rok szkolny w tej szkole, w której skład wchodzą: 1) oddział dla rzeźby figuralnej, 2) ornamentalnej, 3) dla stolarstwa meblowego, 4) dla stolarstwa budowlanego, 5) dla tokarstwa i 6) dla ciesielstwa. Prawo wstąpienia do zakładu przysługa każdemu uczniowi, który ukończył szkołę ludową z dobrym postępem, ukończył 12 rok życia i fizycznie należycie jest rozwinięty, z tą jednak uwagą, że tylko ograniczona liczbą uczniów do zakładu może być przyjętą.

Podania o przyjęcie do szkoły, opatrzone metryką chrztu i świadectwem szkolnem odbytych nauk z ostatniego półrocza szkolnego, należy wnieść najdalej do 20. września b. r. na ręce zarządu szkoły.

---

123)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Vallombreuse, czując się zupełnie dobrze, zaproponował siostrze przejażdżkę konno po parku i rodzeństwo jechało stępa przez długi szpaler, którego stuletnie drzewa, łącząc się wierzchołkami, tworzyły sklepienie niedopuszczające promieni słonecznych; księciu powróciła piękność w całym blasku, Izabella była czarująca, tylko fizjognomja młodzieńca wyrażała wesołość, dziewczyny melancholję.

Czasem dowcip Vallombreusa wywołał na jej usta słaby uśmiech, potem pogrążała się znów w marzeniu.

Ale brat zdawał się nie spostrzegać tego smutku i tem większą okazywał werwę.

— O! jaka to dobra rzecz życie — mówił do siostry; nikt się nie domyśla ile może być przyjemności w prostej funkcji oddychania! Nigdy jeszcze drzewa nie wydały mi się tak zielonemi, niebo tak niebieskiem, nigdy kwiaty tak mi nie pachniały! Zupełnie jak gdybym urodził się wczoraj, widział świat po raz pierwszy. Kiedy myślę, że mogłem leżeć tam pod marmurem i że teraz odbywam przejażdżkę z moją drogą siostrą, nie posiadam się z radości! rana nie sprawia mi już żadnych cierpień i sądzę, że możemy pozwolić sobie galopa z powrotem do zamku, gdzie książę nudzi się, czekając na nas.

Mimo uwagi lękliwej zawsze Izabelli, Vallombreuse dał swemu wierzchowcowi ostrogę i oba konie puściły się dość żwawo.

U przedsionka młody książę, zsadzając siostrę z siodła, rzekł:

— Teraz już ze mnie dorosły chłopiec i wolno mi będzie zapewne wyjechać samemu.

— Jakto, niedobry, zaledwie wyleczyłeś się i już chcesz nas opuścić?

— Tak, potrzebuję odbyć kilkodniową podróż — odpowiedział Vallombreuse od niechcenia.

I rzeczywiście, nazajutrz wyjechał, pożegnawszy się z księciem, który nie opierał się temu wyjazdowi i rzucając Izabelli zagadkowe słowa:

— Do widzenia siostrzyczko! będziesz ze mnie zadowolniona.

XIX.

Pokrzywy i pajęczyny.

Rada Heroda była rozsądna i Sigognac postanowił pójść za nią; zresztą, po przekształceniu się Izabelli na wielką damę, nic go już do trupy nie wiązało. Trzeba było zniknąć na jakiś czas, zatonąć w zapomnieniu, dopóki nie zaspokoi się gniew z powodu prawdopodobnej śmierci Vallombreusa.

To też pożegnawszy, nie bez wzruszenia, poczciwych aktorów, którzy okazali się dla niego tak dobrymi towarzyszami, Sigognac wyjechał z Paryża na tęgim koniku, z kieszeniami dobrze naładowanemi pistolami, które stanowiły przypadającą na niego część dochodów teatralnych.

Powoli zdążał do swej zniszczonej siedziby, bo po burzy, ptak wraca zawsze do gniazda, choćby ono było sklecone z chrustu i ze starej słomy.

Było to jedyne schronienie, w którem mógł się ukryć i w smutku swoim doznawał pewnego rodzaju przyjemności powracając do ubogiego zamku ojców, którego lepiej było może wcale nie opuszczać. Istotnie dola nie polepszyła się wcale, a ostateczna przygoda mogła mu tylko zaszkodzić.

— Widocznie — mówił do siebie jadąc — przeznaczone mi było umrzeć z głodu i nudów wśród tych ścian porozpadanych, pod tym dachem, przez który deszcz przelata jak przez sito. Nikt nie ujdzie swego losu, ja poddam się mojemu; będę ostatnim z Sigognac'ów.

Zbytecznem byłoby opisywać szczegółowo tę podróż trwającą dwadzieścia dni i nie urozmaiconą żadnem ciekawem zdarzeniem. Dość powiedzieć, że pewnego wieczoru Sigognac zobaczył zdaleka dwie wieżyce swego zamku oświetlone zachodzącem słońcem i jasno zarysowane na fioletowem tle widnokręgu. Efekt światła sprawiał, że zdawały się mniej oddalonemi niż były istotnie, a w jednej z niewielu szyb frontu słońce rozpaliło czerwone blaski jakby potwornego karbunkułu.

Ten widok dziwnie wzruszył barona. Prawda, że wycierpiał wiele w tem zrujnowanem zamczysku, a jednak doznawał wobec niego wzruszenia, które sprawia powrót dawnego przyjaciela; nieobecność złagodziła wszystkie jego wady.

Życie Sigognaca płynęło tam ubogo, samotnie, ale nie bez pewnej pociechy, bo młodość nie może być zupełnie nieszczęśliwą; najbardziej zniechęcone miewa jeszcze swoje marzenia i nadzieje. Nałóg troski nabierał w końcu uroku i pewnych smutków żałuje się więcej niż pewnych radości.

Sigognac spiął konia ostrogą, chcąc nieco pospieszyć i przybyć na miejsce przed nocą.

Gdy słońce pochyliło się już ku zachodowi i tylko cienkim skrawkiem półkolistej twarzy wystawało po nad ciemną linię, którą step odznaczał się na tle nieba, czerwone światło szyby zagasło, zamczysko tworzyło już tylko jednę szarą plamę, zlewającą się prawie z cieniami zmroku.

Ale Sigognac znał dobrze drogę i niebawem też skierował się gościńcem, dawniej uczęszczanym, dziś pustym, prowadzącym do zamku. Wybujałe gałęzie żywopłotu uderzały po butach, a wylęknione żabki skakały przed nim po trawie wilgotnej od wieczornej rosy; słabe i oddalone szczekanie psa, stróżującego gdzieś, jak gdyby dla zabicia nudów, odzywało się wśród głębokiej wiejskiej ciszy.

Sigognac zatrzymał konia, żeby się lepiej przysłuchać. Zdawało mu się, że poznaje zachrypnięty głos Miranta. Wkrótce szczekanie przybliżyło się i zamieniło na radośne skowyczenie, przerywane zadyszanym biegiem; Mirant zwietrzył pana i pędził tak szybko, jak mu na to stare łapy pozwalały.

Baron gwizdnął w pewien sposób i poczciwy pies wyskoczył z impetem przez wyłom w płocie, wyjąc, łkając, wydając prawie ludzkie okrzyki. Mimo, że mu tchu brakowało, skakał do końskich nozdrzy, usiłował wdrapać się po siodle aż do pana, i nadzwyczajnemi oznakami okazywał psią radość, na jaką chyba żadne zwierzę z jego rasy zdobyćby się nie mogło. Argus nawet poznający Ulissessa w Eumei nie był tak zadowolniony jak Mirant.

Sigognac schylił się i pogłaskał po głowie ręką dla uspokojenia tych uniesień sympatji.

Mirant zadowolniony z tego przyjęcia i chcąc zanieść dobrą nowinę mieszkańcom zamku, to jest Piotrowi, Bayardowi i Belzebubowi, puścił się jak strzała, i zaczął tak szczekać do starego sługi, siedzącego w kuchni, że ten zrozumiał, że stało się coś nadzwyczajnego.

— Czyżby młody pan wrócił? — rzekł do siebie Piotr, wstając i idąc za Mirantem, który go ciągnął za połę kaftana.

Ponieważ noc zapadła, Piotr zapalił od ogniska, przy którym gotowała się skromna jego wieczerza, drzazgę smolnego łuczywa, a odblask czerwonego dymu tej zaimprowizowanej pochodni oświecił nagle na gościńcu Sigognaca i jego konia.

— To pan, panie baronie! — zawołał z radością poczciwy Piotr na widok swego pana; — Mirant już mi o tem oznajmił w swojej poczciwej psiej mowie, bo my tu jesteśmy ciągle sami, że w końcu ludzie i zwierzęta, mówiąc ciągle do siebie, muszą się zrozumieć. Jednakże, nie będąc uprzedzonym o powrocie waszej wielmożności, lękałem się omylić. W każdym razie bądź pozdrowionym w swoim domu; postaramy się przyjąć pana barona jak najlepiej.

— Tak, to ja, mój poczciwy Piotrze, Mirant nie skłamał, to ja, jeżeli nie bogatszy, przynajmniej zdrów i cały. No dalej, idź naprzód z pochodnią i wejdźmy do mieszkania.

Piotr otworzył nie bez wysiłku stare wrota, i baron de Sigognac wszedł do przedsionka oświetlonego fantastycznie odblaskami pochodni. Przy tem świetle trzy bociany wyrzeźbione na herbie w sklepieniu, zdawały się ożywiać i trzepotać skrzydłami, jakby chciały uczcić powrót ostatniego potomka rodu, któremu służyły za symbol przez tyle wieków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Należyte ukończenie nauk w jednym z oddziałów tej szkoły upoważnia do prowadzenia wyuczonego rzemiosła samodzielnie.

Morderstwo. Z Suchum-Kale na Kaukazie donoszą, że tamtejszy starszy lekarz okręgowy Kudzinowicz, narodowości polskiej, rodem z gub. mińskiej, liczący lat 32, płynąc w interesie służbowym na faludze skarbowej morzem Czarnem z Oczemczył do Suchumu, został w nocy z 16. na 17. lipca zabity przez majtków rosyjskich, którzy oprócz niego zamordowali także pewnego Turka, znajdującego się na pokładzie i zrabowali znalezione przy nich pieniądze w sumie 700 rubli srebrem.

Rzecz ta jest przedmiotem śledztwa sądowego

Świętokradzka kradzież. Kościół Najśw. Panny Marji w Roc-Amadour we Francji, będący celem pielgrzymek pobożnych pątników, został w zuchwały sposób okradziony w nocy na 27. sierpnia. Złoczyńcy porozbijali cyborja, skarbonki z świętopietrzem, rozbili drzwi tabernaculum, zabrali ztamtąd monstrancję, rozsypawszy wielką i małe hostje na ołtarz, ogołocili kaplicę z wszystkich drogocennych wotów, składanych przez pobożnych pielgrzymów, a nawet ze statuy, będącej przedmiotem czci szczególniejszej pobożnego ludu, zabrali drogocenną złotą koronę, wysadzaną djamentami. Sprawców dotychczas nie wyśledzono.

Samobójstwo. Onegdaj wieczorem zastrzelił się Karol Aukenthaler, sekretarz lwowskiej filji austro-francuskiego towarzystwa ubezpieczeń w swem biurze pod l. 8 przy placu Marjackim. Samobójca, były oficer, żonaty, ojciec czworga dzieci, objawiał od kilku dni stan umysłu anormalny i uskarżał się na silny ból głowy, który mu pozostał po operacji polipa w jamie nosowej.

Nieboszczyk — człowiek nadzwyczaj prawego charakteru — pozostawił listy do przełożonych, do rodziny, przyjaciół i kolegów. Powierzoną mu kasę i rachunki znaleziono w największym porządku.

Pożar na folwarku w Honiatyczach w powiecie rudeckim, należącym do dóbr kapituły obrz. łac. we Lwowie, zniszczył stodoły i spichrze z całą krescencją. — Szkoda nieubezpieczona dosięga kwoty 15.660 zł. — Przyczyną pożaru była podobno nieostrożność robotników.

W wagonie 3. klasy pociągu krakowsko-wiedeńskiego oszalał nagle Szymon Tannenbaum, lat 21 liczący kupczyk z Tarnowa. — Sceny, jakie wyprawiał w wagonie, przeraziły niemało towarzyszów podróży.

Na stacji w Gänsendorf wysadził drzwi wagonu, odpędził konduktora, a przeskoczywszy szyny i rów kolejowy, pobiegł polami ku Marchegg.

Cholera w Hiszpanji. Madrycki tygodnik lekarski, pismo fachowe, podaje zestawienie urzędowych dat o przebiegu strasznej epidemji w Hiszpanji. Okazuje się, że epidemja, która wybuchła w czerwcu, wkrótce przybrała zastraszające rozmiary. W pierwszym bowiem miesiącu porwała blisko 6000 ofiar. W miesiącu lipcu skonstatowano ciągły przyrost śmiertelności, liczba zmarłych dziennie ku końcowi miesiąca przekraczała o wiele 1000, a według wykazów statystycznych rządowych zmarło w miesiącu tym na cholerę 25.000 ludzi. W sierpniu, kiedy ogromne gorąca przyspieszały rozwój epidemji, doszła śmiertelność do punktu kulminacyjnego.

Do 22. sierpnia ginęło dziennie 1800 do 1900 osób. Od tego dnia poczęła zmniejszać się śmiertelność. W całej Hiszpanji zmarło w sierpniu 50.000 ludzi na cholerę. A zatem w ogóle w przeciągu tych trzech miesięcy zmarło 81.000 osób.

Jestto cyfra na podstawie sprawozdań urzędowych obliczona; można jednak przypuścić — dodaje wspomniane pismo hiszpańskie — że cyfra ta nie wyraża jeszcze całej wysokości ofiar życia ludzkiego.

Scena uliczna w Atenach. Przed kilku dniami naczelny redaktor dziennika „Acropolis“ pan Gabrielides idąc ulicą, został opadnięty przez pewnego słuchacza medycyny, który zażądał wyjaśnienia jakiejś notatki w piśmie, dotyczącej uniwersytetu i równocześnie uderzył redaktora laską. Redaktor napadnięty dobył rewolweru i strzelił, nie trafił jednakże swego przeciwnika, lecz idącego opodal korespondenta pism francuskich pana Delonguy i zranił go niebezpiecznie.

Zranionego odwieziono do szpitala, p. Gabrielides oddał się sam w ręce sądu, a napastnik, który usiłował uciec — został schwytany i uwięziony.

Obława na dzieci. W Poznaniu policja miejska urządziła onegdaj obławę na dzieci szkolne, nieuczęszczające do szkoły, prawdopodobnie z powodu systemu, zaprowadzonego w szkołach tamtejszych, który wszelką naukę czyni prawie niedostępną dla malców, nieumiejących ani słowa po niemiecku.

Biedne dzieci prowadzono już od rana po mieście, a wielu z nich nie miało ani obuwia ani całego ubrania.

Żegluga parowa na Dniestrze. Minister spraw wewnętrznych udzielił na mocy Najwyższego upoważnienia i w porozumieniu z innemi ministerstwami przedsiębiorstwu „Żeglugi parowej na Dniestrze“ w Haliczu w spółce z Sewerynem baronem Brunickim pozwolenie na założenie „Towarzystwa akcyjnego dla żeglugi parowej na Dniestrze“ z siedzibą w Stanisławowie, z tem zastrzeżeniem, że w projekcie przedłożonego statutu, zostaną wprowadzone niektóre, zresztą bardzo drobne zmiany.

Czarna księga. Szewcy wiedeńscy postanowili za przykładem paryskich krawców, założyć czarną księgę dla wpisywania nierzetelnych lub niedbałych kundmannów. Będzie ona służyła tylko do wyłącznego użytku interesowanych szewców, którzy czerpać z niej będą informacje w drodze poufnej.

ROZMAITOŚCI.

— **Eremita z obłąkania.** O szczególnem zdarzeniu donoszą z Wales. Niedawno temu znikł tam z Portmacoc kapitan statku „Amada“ Robert Jones bez wieści; myślano, że popełnił samobójstwo lub został zamordowany. Tymczasem zeszłej soboty znaleziono go przypadkowo podczas polowania na szczycie góry Moel-y-Gest w jaskini sześć stóp głębokiej, wysłanej tylko liśćmi i trawą.

Człowiek ten — cierpiący, jak się pokazało, obłęd religijny — wyglądał przerażająco. Wychudł tak, że tylko szkielet skórą powleczony zeń pozostał. Oblicze blade, z zapadniętemi oczyma, z zarostem puszczonym niedbale. Suknie wiszące na nim w nieładzie, poszarpane, nadawały mu pozór upiora.

Sześć tygodni przebył nieszczęśliwy w tej jaskini, żywiąc się tylko korzonkami i dzikiemi jagodami. Znaleziono przy nim złoty zegarek, biblję, parasol, kilka dzienników i fajkę.

Przeniesiono go do szpitalu, gdzie się obecnie w stanie pożałowania godnym znajduje.

— **Sztandar szatana.** *Messagiero* opowiada następującą historję, świadczącą, jak głęboko jeszcze tkwi zabobon w niższych warstwach ludu włoskiego.

Karabinierzy z Teuleda aresztowali niedawno szczwanego łotra, niejakiego Cadolano, który (przebrany za księdza) krążył po domach i egzorcyzmował chore kobiety. Za każde „wypędzenie czarta“ liczył sobie 20 lirów, a lud zabobonny płacił.

Sposób jego wypędzania czarta był następujący: Kazał najprzód w ogromnym kotle nagotować wody. Skoro wrzeć poczęła, kazał wylewać ją do balji, w której ustawiał dwa stołki. Na nie kładł poprzecznie deskę, na której siadała chora. Następnie zapalał dwie świece woskowe, które — jak powiadał — są przez papieża poświęcone i jemu przysłane zostały w celu wypędzania złego ducha. Wziąwszy z każdej po kawałku wosku, ulepiał z nich krzyżyk, poczem — odczytując ustępy z jakiejś starej ustawy karnej — kreślił w powietrzu nad wodą tysiące krzyżów. Następnie bryzgał gorącą wodą w twarz chorej, ciągle czytając rozmaite paragrafy, a kiedy chora poczęła z bólu krzyczeć, wymawiał Cadolano parę niezrozumiałych słów, robił znak krzyża na jej czole, kazał ją przenieść do łóżka, brał 20 lirów i odchodził.

— **Islandja** (według spisu w roku 1880. dokonanego, a obecnie ogłoszonego) liczy 72.445 mieszkańców, którzy wszyscy, z wyjątkiem dziewięciu, wyznają religję ewangielicką. — Z owych dziewięciu jest jeden katolik, jeden unitarjusz, jeden metodysta, trzech mormonów i trzech niewiedzących do jakiej religji należą.

Ociemniałych liczono 192, głuchoniemych 59, pobierających wsparcie z funduszu dla ubogich 2424, W więzieniu siedziało w czasie spisu 12 osób.

— **Najstarsza kawiarnia paryska** zamknęła swoje podwoje. „Café Procope“ na ulicy de l'Ancienne Comédie przechodziła wraz z Francją przez dwa wieki przeszło przeróżne polityczne i literackie koleje, będąc zawsze punktem zbornym największych umysłów Francji. W murach tej kawiarni dysputował Molière z Racine'm i Boileau; zajścia za ks. Filipa Orleańskiego i regentów odbiły się głośnem echem w komnatach kawiarni.

Następnie zbierała się w nich wybrana gromada, która przygotowywała odmienny porządek rzeczy a ideami swojemi nowe otwierała światy. Holbach i d'Alembert, encyklopedyści bronili tutaj ostremi sofizmatami przeróżnych „systemów“ swoich, w zwierciadłach salonu odbijała się charakterystyczna z nieschodzącym z niej ironicznym uśmiechem, twarz Voltaire'a, rozlegał się namiętny, ostry organ Diderot'a. Wielki filozof genewski, Jan Jakób Rousseau, podczas pobytu w stolicy Francji, najchętniej przesiadywał w kawiarni Procope.

W nowszych czasach zakład ten był miejscem zebrań „Nowej Galji“, owego stowarzyszenia młodych patrjotów, którzy pod przewodnictwem Gambetty przygotowywali upadek Napoleona III. Burzliwy żywot ten, zakończyła nareszcie w tych dniach sędziwa kawiarnia, której dzisiejsze pokolenie nie znało już prawie.

W dziejach gastronomji zapisała się kawiarnia Procope tem, iż pierwsza poczęła wyrabiać lody.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 10. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·50 do 27·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·15—7·17 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153 — m., żyto —·— m., spirytus 42·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·10 fr.

Gaszenie sadzy za pomocą siarczyku węgla. Powyższy sposób gaszenia sadzy, wprowadzony przez francuskiego aptekarza, p. Quequet, po urzędowych próbach, dokonanych nad nim, okazał się działającym najszybciej, a ztąd najpraktyczniejszym. Pompierzy paryscy używają go już od dość dawna. Użycie jego wymaga pewnych ostrożności, gdyż siarczyk węgla należy do płynów szybko ulatniających się, a powtóre nader łatwo zapalnych: przy 48-iu stopniach dochodzi do stanu wrzenia. Należy go przechowywać we flakonach o szklannych korkach; flakonik nie powinien zawierać więcej jak ośm do dziesięciu łutów płynu, to jest tyle właśnie, ile go potrzeba do jednorazowego użytku. Na wypadek ognia wylać płyn na miseczkę, lub jakąś skorupę wstawić w komin i płyn zapalić, a dolny otwór komina zatkać. Bezpośrednio nastąpi obfity rozwój kwasów siarkowego i węglowego, które tłumią ogień najsilniejszy. Siarczyk węgla nabyć można w składach materjałów aptecznych.

Przeciw czkawce. Słabostka to, o której nie warto nawet mówić. Ale właśnie dlatego, że niekiedy mówić nam przeszkadza, przytaczamy tu kilka sposobów jej usunięcia. Środków jest kilka. Niektóre są bardzo popularne i natury czysto empirycznej. Zasadzają się na: 1) chodzeniu po pokoju przez pewien czas z otwartemi ustami i z powstrzymaniem jak najdłużej oddechu; 2) na zatkaniu rękami uszów i powolnem piciu wody, którą podaje druga osoba; 3) na prędkiem i gwałtownem połykaniu małych haustów zimnej wody, bez odpoczynków i zaczerpywania powietrza. Otrzymuje się zarówno dobry rezultat biorąc do ust kawałek cukru, nasyconego eterem, albo też połykając łyżeczkę octu lub soku cytrynowego, zaprawionego równą ilością wody miętowej. Bezpośrednio po zaaplikowaniu tych środków, nieprzyjemne spazmy zazwyczaj przechodzą. Czkawkę, jak wiadomo, można zatamować drugiej osobie przy wyrządzeniu jej jakiejkolwiek niespodzianki, połączonej z przestrachem. Tego rodzaju jednak eksperymenta powinny być przestrzegane, gdyż zbyt silne wrażenie wywołane niespodziewanie na osobie nerwowej, może mieć przykre następstwa.

Czyszczenie fajek przesiąkłych nikotyną. — Sok, gromadzący się w cybuchach lub cygarniczkach często używanych, winien pochodzenie swoje w większej części nikotynie (alkaloidowi, który pod względem swych trujących własności zbliżony jest do kwasu pruskiego). Utrzymanie więc fajki w czystości przestaje być rzeczą porządku, a staje się kwesją zdrowia. — Nikotyna rozpuszcza się bardzo łatwo w spirytusie i eterze; ale po co szukać tak daleko, kiedy zwyczajna zimna woda także ją rozpuszcza.

Rugowanie więc owego soku, a przynajmniej części szkodliwych z jego związku, nie zależy już od niczego więcej, jak tylko od naszych dobrych chęci. Należy przeto przetrzeć otwór cybucha drutem lub jakiemkolwiek używanem ku temu narzędziem, a następnie moczyć go od czasu do czasu w jednym z wyżej wskazanych płynów.

Barwa brunatna, przy dłuższem paleniu na fajce występująca, pochodzi także z nikotyny. Z tą niedogodnością trzeba się już pogodzić, a wreszcie jest ona nieszkodliwą.

Wiedeń 9. września.

(Di) Strach przeminął, nadzieja, że do stanowczego zerwania między Niemcami a Hiszpanją nie przyjdzie tak samo, jak nie przyjdzie do przewrotów wewnętrznych na półwyspie iberyjskim, wzrasta z dniem każdym od czasu, jak spostrzeżono, z jakim spokojem i powolnością zajmują się tą sprawą w Berlinie. Okoliczność ta usposobiła obce giełdy bardzo przyjaźnie, a i tutejsza poszła za danym przykładem, tak, że targ dzisiejszy może się poszczycić poważną reprizą na całej linji. Ochota wzrosła jeszcze bardziej, kiedy rozeszła się wiadomość o stanowczem zakończeniu rokowań w sprawie afgańskiej. Targ zbożowy umocnił się wielce, a skutkiem tego znacznie polepszone szanse eksportowe zeskontowano należycie w kursach papierów transportowych.

Akcje kredytowe austrjackie zyskały dzisiaj prawie 1½ złr., a analogicznie rozwinęły się także inne papiery bankowe w sposób bardzo pomyślny. Dział rent, wprawdzie nieco mniej ożywiony, trzymał się wcale silnie i szczególnie węgierska renta złota wykazuje bardzo znaczny awans.

Z kolejowych okazywały dążność ku zwyżce staatsbahny, lombardy i elbethale; akcje parowej żeglugi również podniosły się były początkowo w kursie, osłabiły się jednak później w skutek liczniejszych realizacyj. Z przemysłowych zasługują na wzmiankę pragskie żelazne, alpiny i akcje ogólnego banku budowniczego.

W szrankach panował ruch bardzo szczupły; żywszy interes wzbudzały losy, które bez wyjątku poszły w górę; dewizy i waluty osłabiły się nieco.

Na targu zbożowym w handlu towarem gotowym przeważa cisza, natomiast terminy wielce się ożywiają i wykazują mniejsze lub większe nadwyżki cen.

Pszenica jesienna 7.68 do 7·70, wiosenna 8·30—8·32, żyto jesienne 6·48—6·50, wiosenne 6·97—6·99, owies jesienny 6·68—6·70, wiosenny 7·12—7·14, kukurudza 5·88—5·90.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na dwie posady nauczycielek przy szkole na Kleparzu i na Piasku (w Krakowie), termin do 15. października;

na posadę nauczyciela religji dla uczniów obrządku łacińskiego w gimnazjum przemyskiem, termin do 20. września;

na posadę kancelisty przy sądzie krajowym w Krakowie, termin do 3. października;

na dwie posady rewidentów skarbowych przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, termin do 5. października.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnowskim 13. października i 15. grudnia dóbr Wola lubecka, c. w. 22.891 zł.;

w sądzie złoczowskim 28. września, 26. października i 30. listopada dóbr Trościaniec mały i część dóbr Trościaniec, c. w. 100.000 zł.;

w sądzie kołomyjskim 23. października i 27. listopada realności l. 251 w Kołomyi, c. w. 2600 zł.; 9. października, 13. listopada i 28. grudnia dóbr Demycz czyli Dymidcze, c. w. 112.500 zł.;

w sądzie lwowskim 22. października i 26. listopada dóbr Huta stara, c. w. 14.211 zł.; 15. października i 19. listopada dóbr Brusno nowe, c. w. 24.255 zł.; 22. października, 26. listopada i 10. grudnia realności l. 393 ¾ we Lwowie, c. w. 4162 zł.; 29. października, 19. listopada i 17. grudnia realności 152 ¼ we Lwowie, c. w. 8469 zł.;

w sądzie gródeckim 17. września (w jednym terminie) realności 10/56 w Gródku, c. w. 3373 zł.

Amortyzacje:

Sąd lwowski wzywa posiadaczów półrocznych kuponów od akcyj galicyjskiego akcyjnego banku hipotecznego we Lwowie nr. 821 na 200 zł. w czasie od 1. lipca 1885. do 1. stycznia 1894.

Licytacje niesporne:

W galicyjskiej dyrekcji dóbr państwowych we Lwowie 25. września celem sprzedaży drzewa użytkowego sosnowego, przypadającego do cięcia w państwie niepołomickiem w latach 1886., 1887. i 1888. Wadjum 4000 zł.

Poszukuje:

Sąd nowosądecki spadkobierców Antoniny Szokowskiej i Józefa Matuszewicza, kur. dr. Janczura;

sąd sieniawski Roberta Mańkowskiego, Aleksandra Wagnera, Teofili Warzeckiej i Stanisława Rabesbergera, kurator Władysław Mańkowski;

sąd wadowicki Antoniego Młotkowskiego i Michała Rogowskiego, kurator dr. Iwański;

sąd lwowski Zofji z hr. Potockich hr. Czosnowzkiej, kurator dr. Bliziński; spadkobierców Marji Łazurskiej, kurator dr. Krówczyński;

sąd krakowski Franciszka Kruczkowskiego, kurator dr. Czerny;

sąd przemyski Juljana Rozumiłowskiego, kurator dr. Jużecki;

sąd tarnopolski spadkobierców Anastazego Pawczyńskiego, kurator dr. Trzcieniecki.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Lublana 11 września. Następczyni tronu przybyła przed południem do Adelsbergu, oglądała przez dwie godziny wspaniale oświetloną grotę i powróciła po śniadaniu do Miramare.

Ludność przyjmowała arcyksiężnę z wielką radością.

Zagrzeb 11 września. Adjunkt mitrowickiego sądu powiatowego Sajnovic zamordowany został wczoraj wieczór we własnym mieszkaniu wystrzałem przez okno. Motywa nieznane, śledztwo rozpoczęto.

Celowiec 11 września. Męskie towarzystwo śpiewaków odśpiewało wczoraj wieczorem przed gmachem, w którym mieszka Najj. Pan, serenadę przy niezmiernym natłoku publiczności. Cesarz ukazał się w oknie zamku przyjęty burzliwemi okrzykami, wysłuchał śpiewu złożonego przeważnie z pieśni narodowych karynckich i wyraził funkcjonarjuszom towarzystwa swoje uznanie. Ostatnią produkcję stanowił patrjotyczny chór męski *Oesterreich mein Vaterland*, który wywołał grzmiące okrzyki *hoch*, trwające dopóty, dopóki cesarz stał w oknie.

Berlin 11 września. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt kanclerza państwa do posła w Madrycie w odpowiedzi na notę hiszpańską z 19 z. m., jakoteż tekst not angielsko-niemieckich z roku 1875 o zwierzchnictwie nad wyspami karolińskiemi. Reskrypt konstatuje, że od dawna istnieją na tych wyspach liczne niemieckie kolonie handlowe, poddani niemieccy, którzy otrzymują łączność wysp ze światem zewnętrznym, prosili niejednokrotnie o wzięcie ich pod opiekę niemiecką. Urzędownie skonstatowano, że na tych wyspach prócz niemieckich, istnieją jeszcze tylko interesa angielskie, ale nie hiszpańskie. Po odrzuceniu pretensyj hiszpańskich w r. 1875 przez Niemcy i Anglję, które Hiszpanja przyjęła bez odpowiedzi, zaniechała ona wszelkich kroków celem wykonywania prawa zwierzchnictwa nad Karolinami, lub silnego usadowienia się tamże. Z tego powodu był rząd cesarski uprawniony wyspy te uważać wedle pojęć europejskich za niezależne i nie posiadające pana, działał on przeto w dobrej wierze, wydając rozkaz wzięcie Niemców tamtejszych pod opiekę państwową.

Reskrypt wyraża w końcu gotowość do zbadania pretensyj hiszpańskich, ewentualnie zaś do poddania się wyrokom sądu polubownego.

Pytanie, które z obu mocarstw ma wykonywać nadal prawo zwierzchnicze nad Karolinami, nie jest tak doniosłego znaczenia, aby rząd cesarski miał dla rozwiązania jego odstąpić od swych pojednawczych i pokojowych, a szczególnie dla Hiszpanji bardzo przyjaznych tradycyj.

Madryt 11 września. Według *Corespondencia* będzie dzisiejsza konferencja ministrów pod przewodnictwem króla naradzała się nad sposobem zadośćuczynienia za obrazę niemieckiej flagi.

Velasco przybył do Yap, gdzie także pozostał gubernator hiszpański.

Paryż 11 września. Podług doniesienia Agencji Havasa, miał wybuchnąć wczoraj w pewnych koszarach w Madrycie bunt żołnierzy, który jednak nie ma większego znaczenia.

Rzym 11 września. W Palermie zmarło wczoraj 6 osób na cholerę.

Paryż 11 września. Wczoraj było w Tulonie 7, w Hiszpanji 521 wypadków cholery.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 11. października. Już prawie nie ulega wątpliwości, że zatarg hiszpańsko-niemiecki skończy się pokojowo, a to wygraną Hiszpanji. W kołach dyplomatycznych utrzymują, że jeżeli tylko uda się rządowi i królowi Hiszpanji silnie utrzymać władzę w swem ręku i zapobiedz wszelkim niespodziankom ze strony pospólstwa społecznego, to zwycięztwo w drodze układów dyplomatycznych zapewnione dla Hiszpanji. Wielki kanclerz przeliczył się tym razem, ale sam pierwszy spostrzegł swój błąd, a zanadto czuje się wielkim, aby dalej obstawać przy nim. Po raz pierwszy tedy widzi Europa kanclerza cofającego się. Nawet kwestja satysfakcji, jak słyszę od strony poinformowanej, nie przedstawia wielkich trudności. Satysfakcja naturalnie będzie żądana, ale także i dana. Tylko, że kanclerz nie będzie jej żądał natychmiast, lecz poczeka, zanim się nie uspokoją cokolwiek namiętności w Madrycie. Gdyby zniewaga, jakiej doznała ambasada niemiecka w Madrycie, popełnioną została w stolicy mocarstwa pierwszorzędnego, żądanie satysfakcji nastąpiłoby natychmiast i z całym naciskiem. Ale wobec Hiszpanji potęga niemiecka nie czuje potrzeby tak doraźnego postępowania, a tembardziej przemawiają względy roztropności za tem, że rząd niemiecki zdaje się być zdecydowanym do ustąpienia, które jak tylko nastąpi, postawi rząd hiszpański w możności dania żądanej satysfakcji bez narażenia godności narodowej. Dla Niemiec zaś ustąpienie z wyspy Yap tem łatwiejsze, że statek niemiecki nie zostawił tam żadnej załogi.

Już i *Vossische Ztg.* donosi, że rząd niemiecki gotów jest ustąpić z wyspy, jeżeli Hiszpania dowiedzie, że pierwej wzięła ją w posiadanie. Trzy względy zmuszają kanclerza do roztropnego postępowania. Wzgląd na opinię publiczną w Włoszech, która się dosadnie oświadcza za Hiszpanią, wzgląd na handel zamorski Niemiec, któryby ogromnie ucierpiał w razie wojny przez statki korsarskie hiszpańskie, których wyłowić nie potrafiłaby flota niemiecka, bo acz nader dzielna jest, jednak zanadto mała, a wreszcie, jak dowiaduję się z pewnego źródła, wzgląd nader ciekawy, mianowicie, że zachodzi obawa, czyby w razie grożącego niebezpieczeństwa jedno lub więcej państw centralnej Ameryki spokrewnionych węzłem narodowościowym z Hiszpanią nie pospieszyło flotą swą w pomoc krajowi macierzyńskiemu. A floty tych państw, na przykład chilińska, jak wiadomo, zanadto jest silną, aby razem z hiszpańską nie miały przewagi nad niemiecką.

Wiedeń 11. września. *Tagblatt* podnosi w artykule wstępnym o wydalaniach, zatytułowanym: „Bismark i Polacy“, że tylko liberalna prasa niemiecka broni Polaków, i zapytuje, czy mogą teraz Polacy, którzy się stali główną podporą kierunku konserwatywnego w Austrji, żądać złagodzenia zarządzeń wydalających? Niemcy postąpiły w imię zasady narodowości, głoszonej i bronionej przez Polaków. Więc jakże mogą mieć teraz zamiar Polacy — jak nam donoszą z Krakowa — na początku sesji wnieść interpelację w sprawie tych wydalań? Wszak Galicja została spolonizowana, Czechy mają być zczechizowane, a Slawonja ma powstać. — Bismark nic przecie innego nie robi, tylko chce ze swej strony Poznańskie i Prusy zachodnie zupełnie zgermanizować. — Oto jest jedyna odpowiedź na tego rodzaju interpelację. Polacy zarzucili idee liberalne, niechaj więc teraz łamią sobie głowy, jak bez nich postąpić naprzód.

Wiedeń 11 września. Nadradzca rachunkowy przy najwyższej Izbie obrachunkowej w Wiedniu Jan Orłowski mianowany został dyrektorem rachunkowym przy Namiestnictwie we Lwowie.

Kontrolor urzędu płatniczego Karol Murdzieński mianowany został poborcą przy krajowym urzędzie płatniczym w Czerniowcach.

Wiedeń 11 września. Pewna korespondencja miejscowa zaprzecza pogłosce o mianowaniu ministra br. Conrada namiestnikiem Tyrolu.

Presse reprodukuje ustępy z artykułu wstępnego *Przeglądu* o przyszłem zachowaniu się koła polskiego w obec rządu.

Fremdenblatt donosi, że prezydentami Izby posłów podług wieku mają być Oelz i przeor Posselt.

Wiedeń 14. września. Posłowie Chlumecky, Herbst, Kopp, Plener, Scharschmidt, Sturm, Tomaszczuk i Weitlof zapraszają wszystkich posłów niemiecko-liberalnych i niemiecko-narodowych w liczbie 134 na poniedziałek 21. września o godzinie 11tej przed południem do dawniejszego lokalu zjednoczonej lewicy na konferencją celem wysłuchania sprawozdania komitetu dwudziestu pięciu i powzięcia uchwały o organizacji stronnictwa lewicy.

Dowiaduję się, że komisja parlamentarna prawicy zbierze się stanowczo we wtorek 15 b. m.

Deputacja gremium tutejszych kupców była wczoraj na posłuchaniu u ministra handlu z prośbą o zmianę postanowień ustawy przemysłowej dotyczących restytucyj podatkowych. Br. Pino odpowiedział, że prośba ta jest uzasadniona, że jednak wnoszenie noweli celem zmiany ustawy dopiero co wydanej nie jest na miejscu.

Praga 11 września. Do *Politik* i *Narodnich Listów* donoszą z Wiednia, że doniesienie *Przeglądu* o tem, iż komisja prawicy będzie się naradzała nad sprężystszą organizacją stronnictwa i wyborem prezydenta podług wzoru angielskiego, polega na dobrych informacjach.

Wydział krajowy uchwalił na wniosek Zeithammera wystąpić z wnioskiem o udzielenie subwencji w kwocie 150.000 złr. na cele restauracji zamku Karlstein.

Aby ustępującemu burmistrzowi Czernemu dać znakomity dowód zaufania, uchwaliło zgromadzenie radzców miejskich odbyte pod przewodnictwem Riegera wybrać ponownie Czernego jednogłośnie burmistrzem, jakkolwiek on od przyjęcia wyboru się wymawia. Jeżeli Czerny pozostanie przy swym zamiarze, w takim razie największe szanse wyboru ma obecny zastępca burmistrza Valis.

Peszt 11. września. Podług doniesień *Pester Lloyda* nie jest to nieprawdopodobnem, że w Berlinie zgadzają się na pozostawienie wysp Karolińskich Hiszpanji. Pewną jest rzeczą, że obok układów urzędowych miała także miejsce wymiana listów między krolem Alfonsem a następcą tronu niemieckiego i że wymiana ta wpływała uspokajająco na ton not urzędowych.

Hrabia Festetics zaprzecza w *Egyertetes* pogłosce o wrzekomo śmiertelnym wyniku pojedynku między nim, a zmarłym Pechy'm.

Berlin 11 września. Z dochodzeń dokonanych przez Izby handlowe w celu zbadania, jakie rozmiary przybrały zrywania kupieckich stosunków między firmami hiszpańskiemi okazało się, że ani jedna wielka hiszpańska firma stosunków nie zerwała, owszem niektóre w ciągu ubiegłego miesiąca odnowiły dobiegające do kresu kontrakta, lub porobiły nowe obstalunki na przyszłą kampanię wiosenną. Zerwało zaś tylko stosunki kilkanaście firm mniejszych, prowadzących handel na skalę niewielką.

Paryż 11. września. Madrycka korespondencja *Temps*'a pisze, że nietylko przesyłanie depesz jest bardzo utrudnione, lecz także przy listach zdarzają się pewne nieprawidłowości. — W ciągu trzech dni było 27 procesów prasowych i tyleż konfiskat. Rząd odstręcza od siebie coraz bardziej ludność, nawet jenerałowie i admirałowie rojalistyczni oświadczają, że sytuacja wewnętrzna jest niebezpieczniejsza niż zewnętrzna.

Berlin 11. września. Według wiadomości pochodzących ze źródeł półurzędowych ma być parlament zwołany w połowie listopada, sejm zaś nie prędzej, jak w połowie stycznia.

Rzym 11. września. W Palermie wydarzyło się w czterech ostatnich dniach 19 wypadków cholery.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. września 1885.

Hotel Georgea: W. hr. Dzieduszycki z Jezupola, De Condento z Jass, A. Walman z Tryestu, Zahaykiewicz z Jezupola.

Hotel Francuski: P. Zimmerman z Rosji, K. Eminowicz z Stanisławowa, E. Purtscher z Stanisławowa, R. Machenbach z Wiednia, E. Spiegel z Wiednia, B. Tschelnitz z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Slaski z Krakowa, A. hr. Roniker z Warszawy, A. Stesłowicz z Żydaczowa, S. Poniatowski z Petersburga.

Hotel Angielski: M. Pilecki z Buczacza, J. Makarewicz z Jezupola, W. Puzyna z Martynowa.

Hotel Langa: K. Janiszewski z Wołynia, J. Hryniewiecki z Stanisławowa, J. Biberowicz z Stanisławowa, I. Hülfreich z Wiednia, A. Prack z Lincu.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwoloczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 11. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·10
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124.90
„ złota „	109·60	Dukaty	5.87
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9 92½
Ak. b. aus.-węg.	869·–	Mark niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Września 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	287.60	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	241·30	Kolej połudn.	136·30
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·91
Rosyjs. banku	1·24¼	Tytoniowe	104.—

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.75	Węg. akcje kr.	288 –
Anglo-austr.	99.50	Unionsbank	78.30
Kolej Kar. Lud.	241.20	Nordbahn	235.50
Kolej połud.	136·30	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	292.80	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.—	Wied. Comunal	126.20
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	162.—
Węg. cis. losy r.	123.75	Länderbank	98.90
Renta węg. 4%	99.35	Bankverein	102.70
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: stałe.

Berlin, dnia 10. Września. 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·—	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	223.50	Galicyjskie	98.70
Pożyczka wsch.	61.—	Austr. bank.	163·20

Paryż 10. *Września.* Renta 3% 81·67.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Września.

	płacą	żądają
4 2/5% Renta papierowa austr.	82 95	83 10
4 2/5% " srebrna "	82 95	83 10
4% " złota "	109 65	109 80
5% " papierowa (marcowa)	99 90	100 10
4% " złota węgierska	99 25	99 40
5% " papier. węgierska	92 45	92 55
4½% Ostbahnowe obligi	98 20	98 50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 3/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 50	128 —
4% " " 1860 " 500 złr.	139 25	139 75
4% " " 1860 " 100 "	140 80	141 30
" " 1864 " 100 "	170 70	171 —
" " 1864 " 50 "	169 —	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie " " "	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 50	100 —
Boden-Credit austrjacki . 200 "	225 —	226 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 "	287 40	287 60
" Bank węgierski . 200 "	288 —	288 25
Depositen-Bank . . . . 200 "	192 —	193 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 "	590 —	595 —
Länderbank . . . . . 200 "	98 75	99 —
Austr.węg. Banku . . . 600 "	869 —	871 —
Unionbank . . . . . 100 "	78 40	78 70
Verkehrsbank ogólny . . 140 "	145 75	146 —
Wied. Bankverein . . . 100 "	102 —	102 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 " 5%	184 75	185 25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 " "	443 —	446 —
Elżbieta . . . . 210 " "	238 —	238 50
Linz-Budweis . . 200 " "	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 " "	202 50	203 50
Ferdynanda-Nordban 1050 " "	2353	2358
Fanciszka Józefa . 200 " "	210 50	211 —
Gal. Karola Ludwika 210 "	240 75	241 25
Kozycko-Oderberg 200 " 4%	148 75	149 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 " 5%	225 —	225 50
Nordowest austr. . 200 " "	168 —	168 25
" Elbethal Lit.B. 200 " "	161 75	162 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 25	187 —
Siedmiogrodzka I. . 200 " "	183 —	183 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 " "	292 25	292 50
Südbahn (Lombardy) 200 " "	134 50	134 75
Theisbahn (Cisańska) 200 " "	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 " "	174 75	175 25
" Nord-Ost . . 200 " "	175 —	175 50
" Westbahn . . 200 " "	166 —	166 50
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
4½% " " " papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 40	98 90
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	99 75
7% Listy dłużne " 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	99 90
5½% " " " srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% " " " " nowe 37 lat	99 40	99 90
4% " " " " 41 lat	88 50	89 -
6% " Bank hipot. lwowski . .	101 65	102 —
5% " " " " prem.	99 —	99 50
5% " " " " 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 50	103 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 90	103 50
4% " Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 50	99 90
Alföld-Fiume . . . 200 " "	100 20	100 50
" " Em. 1874 200 " "	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 " 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 —	116 —
" za 200 Mrk. nie opod. .	121 75	122 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
" Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 40	108 80
" poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 —	105 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 25	92 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 70
" Jarosław 300 " "	100 —	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 " 5%	100 60	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 90
4% " " 1884 (wolne od p.)	90 20	91 25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 20
" " Lit. B. 200 " "	102 80	103 10

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 75	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. "	99 —	100 30
" Salzkam. gut. zł. 200 m. "	119 75	120 25
Siedmiogrodzkie I. . 200 złr. "	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196 —	197 15
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 —
" . 200 złr. 5%	128 50	128 80
Theissb.-Gesell. . 1000 "	108 50	— —
Węg. gal. Łupków . 200 "	99 25	99 50
" " II Em. 200 "	99 25	99 75
Nordost . . 300 "	98 80	99 30
" złotem . 200 "	131 50	— —
Westbahn . 200 "	99 75	100 50
" Em. 1874 200 "		— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . 100	125 —	125 50
" Węgierskie . 100	115 —	115 50
3% " Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . złr. 100	176 50	177 —
Clary . . . 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. 105	114 25	114 50
Insbruck . . . 20	18 75	19 25
Keglewicha . . 10	19 —	19 50
Krakowskie . . 20	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) 40	42 25	43 —
Palfy . . . 40	40 40	40 90
Rudolfa . . . 10	18 25	18 75
Salma . . . 40	54 —	54 50
Salzburgskie . . 20	22 50	23 —
St. Genois . . 40	49 25	49 75
Stanisławowskie . 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie 100	132 50	133 25
4% " 50	68 50	69 50
Waldsteina . . 20	27 50	28 50
Windischgrätza . 20	38 25	38 75
Cisańskie . .	116 80	117 20
Czerw. krzyża .	14 40	14 70
Węg. Czerw. Kryża	8 75	9 —
Serbskie . .	30 20	30 70
	rb. kp.	rb. kp.
Warszawa 10. Września.		
5% Listy zastawne nowe 1869 r.		97 45
kupon		— —
4% Listy likwidacyjne .		89 45
kupon		110

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	239 50	243 —
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
" " " 4 " "	90 50	91 50
" " " 5 " okres.	99 —	100 —
" " " 4 " "	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
" hyp. galic. 6 " "	101 35	102 35
" " " 5 " "	96 40	97 40
" " " 5 " z 10% prm.	98 80	99 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
" " " " (d. 5%) 2½% "	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
" " " 1883 4½% "	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
" " Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·82	5·92
Półimperjał rosyjski . .	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
" " papierowy . .	1·23	1·25
100 marek niemieckich .	60·80	61·50

Teatr i widowiska.

Dziś: w piątek *Wielki człowiek do małych interesów*, komedja w 5. aktach. Al. hr. Fredry (ojca).

Jutro: *Gaskończyk*, opera kom. w 4. akt., drugi występ p. *A. Bandrowskiego*.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.